DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 3 z r. 1911.

Bronisława z Karwowskich Chołodecka.

Nasi śpiewacy.

„Zmilkli, jak arfa, której struny pękły,
Nasi malutcy, kochani śpiewacy;
Choć przy ich pieśniach ludzkie serca miękły,
Wielcy i mali czuli się jednacy.

Wszędzie naokół wstają wiosny tchnienia,
Zielonem zbożem już runieje niwa,
Tylko nie słychać ptasząt lubych pienia —
Czyż zapomiały, że wiosna przybywa? —“

Słysząc te słowa, wnet mała ptaszyna
Odpowie rzewnie, kwiląc słabym głosem:
— Gdy groźną zimą wicher dąć zaczyna,
Czy z was pomyśli kto nad naszym losem?

Tyle mych braci zginęło tej zimy!
Głód nam doskwierał — ach! trudno żyć było!
I choć o pomoc świergotem prosimy,
Mało serc ludzkich o nas się troszczyło!

Nam tak niewiele do życia potrzeba;
Jednak i o tem rzadko kto pamięta,
By rzucić garstkę ziarn, okruszyn z chleba,
I tym sposobem zerwać śmierci pęta.

Pieśń-hymn śpiewamy wam w złociste lato,
Radość niesiemy w wszystkie świata strony
I dniem i nocą. A czy w zamian za to
Wspomniecie o nas, gdy śnieg skrył zagony ?

Gdy białą szatą okryte podwórze,
Na krzewach jagód zjedzone ostatki,
Gdy głodni w gniazdkach, tam pod dachem, w górze,
Smutni patrzymy, jak giną nam dziatki?

Kiedy do życia pieśni wam potrzeba,
Niechaj pieśń nasza miłość w was roznieci!
Niechaj litością natchnie was biel nieba,
A nie zginiemy wśród śnieżnych zamieci!

Serdecznie wdzięczni, w ogródku czy borze,
Śpiewać będziemy ile starczą głosy,
Wiosną i latem i w zimowej porze,
Dokąd nam życia udzielą niebiosy! —“

Marja Mazurkówna.

Zwierzęta w walce z telegrafem.

Któż z nas nie zna brzmienia, dźwięku, owej jękliwie-smętnej muzyki, jaką drżenie przewodów elektryczności i przebieganie prądu powietrza, około słupów telegraficznych wywołuje? Cisza pól — pustka drożyn — smutek gościńców ziemi melancholja rozmodlonych tęsknotą odwieczną przestrzeni — człowiek samotny, dążący niemi w niewiadomą, tajemną życia podróż bezkresną — szum wichru, który rodzinnych niw zapachem go żegna — świergot szarego ptactwa, co żałośnie z przydrożnych spogląda nań krzyżów — i ta dziwna muzyka ten jęk głośno się skarzący około słupów telegraficznych — któż tego nie zna?

Długość linji telegraficznej na świecie, wynosi dziś ponad 8 miljonów kilometrów. W krajach niecywilizowanych nie

przyszło do zwycięstwa w tym kierunku ani zbyt łatwo, ani zbyt prędko, gdyż liczba przeciwników postępu, którzy ciągle nowo założone lub naprawiane przewody niszczyli i psuli, była bardzo wielka.

Lecz nietylko dzikie szczepy ludzkie niszczyły w ślepym wandalizmie kunsztowne siecie, ale także i świat źwierzęcy stawiał rozszerzeniu się po świecie telegrafji, duże przeszkody będąc i dziś jeszcze niejednokrotną przyczyną zaburzeń i wielu zepsuć na linjach.

Najzaciętszym ze wszystkich wrogów telegrafu był słoń. Pewien badacz francuski pisze, iż potężne te zwierzęta jeszcze dzisiaj wyładowują swoje wrogie dla elektryczności usposobienie przez wyrywanie słupów, niby patyczków z ziemi. Dlaczego słonie to czynią? Czyżby raziła ich niezwyczajność, brzydota nagich, suchych słupów tam, gdzie piękno dziewiczych, wiecznie bujnych, nieskalanie szmaragdowych przestrzeni, wzrok ich dotychczas upaja?

Podobnie wielkie spustoszenie i przeszkody w tym kierunku, czyniły w Indyach bawoły. Ze srogo najeżoną na grzbiecie siercią, wściekłe waliły w słup swym potężnym karkiem, aż tenże ulegał.

W północnej Ameryce zauważyli inżynierowie i elektrotechnicy, że zwierzęta jaskiniowe, zwłaszcza pancerne i śmierdziele, budujące swoje duże, podziemne nory u stóp olbrzymich drzew, niszczą słupy telegraficzne i ściągają je do swych gniazd jako przydatny materjał budowlany.

W Norwegji przez długi czas niszczyły niedźwiedzie słupy telegraficzne dlatego, że brzęczący dzwięk, owa cicha muzyka z nich się wydobywająca, przypomniała im brzęczenie rojów pszczelnych. W chęci dostania się do mniemanego gniazda pszczół, względnie do miodu, niszczyły i przewracały słupy. Ostatecznie kiedy przekonały sie, że z upadkiem słupów brzęczenie ustaje i miodu w nich niema, przestały ich te dźwięki łudzić i dziś już obojętnie około nich przechodzą.

W Afryce i Azyi używały małpy przewodów elektryki jako doskonałych aparatów gimnastycznych. Skutek był taki że druty zawsze były poprzerywane lub poplątane, a robotnicy ciągle je naprawiali znów po to, by małpom, ulubiane przez nie przyrządy gimnastyczne, do użytku oddać.

Najlepiej i najoględniej obchodziły się z tym wynalazkiem słuchu i umysłu ludzkiego ptaki. Używały drutów i słupów jedynie, jako przygodny a wygodny punkt obserwacyjny, z którego swobodnie rozglądać się mogły, po dalekiej nieraz okolicy. Jeden tylko dzięcioł dał się zwabić owej muzyce, brzęczeniu, a sądząc, że w słupach pewnie znajdzie moc owadów, zaczął swym pracowitym dzióbem wybijać w drzewie, nieraz na 8 cm. szerokie dziury. Przekonał się też z czasem o bezowocności swych trudów i zaprzestał pracy. Wiele jednak przedtem narobił szkody n p. w Ameryce, gdzie setki słupów, gęsto przez dzięciołów podziurawionych, trzeba było zastępować nowymi, gdyż za lada silniejszym wichrem upadały, niszcząc przewody.

Bardzo mile przyjął telegraf świat owadów. Pewien gatunek pszczół zaczął sobie w porcelanowych izolatorach budować gniazdka. Aby usunąć załamywanie się promieni słonecznych w gładkiej, białej porcelanie, powlekały je owady najpierw warstwą kurzu, a dopiero wówczas budowały swoje mieszkania. Specjalne zamiłowanie do telegraficznych drutów okazały pająki, które swe kunsztowne, delikatne niteczki i siatki, nieraz na setki metrów rozciągają po linji. W Japonji zdarza się, że pajęczyna tak gęsto i silnie w przerozmaitych wzorach i arabeskach, zostaje przez pająków w poprzek drutów rozsnuwana, że tamuje to prąd elektryczny i powoduje przeszkody w komunikacii. Skonsygnowano tam specjalny oddział urzędników, którzy obchodzić mają oznaczone przestrzenie i siecie pajęcze z drutów usuwać. Próżna to jednak robota, gdyż za godzin parę pracowite pająki jeszcze więcej zniszczone miejsca swych filigranowych koronek, jedwabnemi niteczkami zasnuwają.

Ale nietylko na lądzie, ma też telegrafja i na morzu swoich nieprzyjaciół. Jednym z największych jest robak-kornik, który dostawszy się do kauczukowych ścian kabli, żywi się dla odmiany zamiast drzewa, kauczukiem, czyniąc przez to dotkliwe szkody. Niektóre ryby swym ostrym, jak piła, grzbietem, przecinają wprost przewody telegraficzne. Linje podwodne nie zawsze dotykają dna morza, często rozpięte są w wodzie od jednego punktu do drugiego. Ten sposób budowy wykorzystują wieloryby. Chcąc zrzucić z swego grzbietu masy narośli, muszli i przeróżnych nieczystości, trą grzbiet o przewody

które naturalnie tym sposobem niszczą. Czasem zaś tak się około nich swem potężnem cielskiem oplątują, że nie będąc więcej w stanie wydostać się z mimowolnej pułapki, śmierć ponoszą. Śmierć taka jest istną klęską dla zarządów telegrafu. Okręty kablowe wyruszają wówczas na poszukiwanie zepsutego miejsca, a zastawszy tak olbrzymią przeszkodę, niemało poświęcić muszą i czasu i pracy, zanim ją usuną, a zniszczone kable do normalnego przywrócą stanu, względnie, czego częściej okazuje się potrzeba, zupełnie nowymi zastąpią.

S. J. B. (gimnazjasta).

Gdy idę rano do szkoły...

(Korespondencja z Żółkwi.)

Gdy idę rano do szkoły, spostrzegam, jak wielką areną katowania zwierząt jest małe miasteczko.

Pewien tutejszy tragarz posiada konia, lecz zaprawdę nie konia, bo to zwierzę nie może nazywać się koniem, jest to szkielet koński pokryty tylko skórą. Wozi nim zawsze beczki z piwem, wozem długości 4 metrów. Nakłada na niego do 25 beczek, które biedny koń musi wieść ze składu dlugą drogą pod górę. W zimie koń nie jest podkuty, więc pada ustawicznie w drodze otrzymując obfite razy. Jest u nas jeszcze więcej takich tragarzy i woziwodów, którzy obchodzą się w nielitościwy sposób z końmi.

Wielkie męczarnie cierpią także nieraz konie wojskowe. Żołnierze prowadząc konia ulicą, szarpią z całej siły za uzdy, wskutek tego konie stają dęba i zdarzają się nieszczęśliwe wypadki, gdyż zwierzęta cierpią ból niesłychany.

Żydówki sprzedając kury na targach, noszą je za nogi, aby zaś było wygodniej nieść, to wiążą nogi najmniej 10 kurom razem i niosą głową na dół. Można sobie wyobrazić, jakie biedne kury przechodzą męczarnie, gdy w dodatku jeszcze przy niesieniu uderzają głowami o mury, osoby i. t. p.

Psy bywają często napastowane przez nieletnich uliczników, którzy jeżeli spotkają psa, zaraz lecą za nim, rzucają

kamieniami, biją pałkami. Nie lepszy los mają i koty gdyż biją ich tak samo jak i psy i wyganiają z domu, więc biedne kotki giną z głodu. Idąc ulicą, spotkałem czasem już po kilka trupów.

Wiewiórki przychodzące z lasu na ulicę, bywają gonione i łapane przez pauprów. Ptaszki taki sam los spotyka, gdyż łapią je za pomocą samotrzasków, a one w niewoli giną z głodu.

Oto takie są stosunki na prowincji gdzie jest za mało szlachetnego uczucia, a trudno poszczególnym jednostkom dać sobie radę z nieoświeconym i nielitościwym motłochem.

Władze miejskie są u nas głuche na to wszystko i nie wydają w tej mierze żadnych zarządzeń.

Miscelanea.

Masowy zgon ptactwa. Tegoroczna zima przyniosła nam pod względem aury prawdziwą niespodziankę, z razu śniegi, następnie dnie łagodne, a z koleji mrozy, które dochodziły do dwudziestu kilka stopni Celsijusza. Na południowym stoku, zalesionych grzbietów górskich Kaukazu, panowała również z początku nader łagodna temperaturu, to też mnóstwo przelotnego ptactwa północy, zatrzymało się tamże niebacznie na czas zimy. Gdy pocisnęły nagle mrozy, zamiecie śnieżne, a biedni wędrowcy chcieli się ratować było już zapóźno. Stoki gór i brzegi „Czarnego morza" pokryły miljony trupów drobnych zwierząt, przeważnie zięb, szczygłów, pliszek, muchołówek, i t. p. Jakżeż okropne czyni niekiedy spustoszenie prastara matka przyroda. Czyż nie jest więc ciężkim grzechem, jeśli człowiek mieniący się istotą rozsądną, przykłada jeszcze sam swą rękę do tego spostoszenia gwoli dzikiej żądzy mordowania, gwoli żądzy strojenia się barwnem ptasząt upierzərzeniem?

Gcspodarka rządowa ‚w puszczy Białowieskiej. „Now-Wremia" wystąpiło z ostrym artykułem, skierowanym przeciwko gospodarce rządowej w puszczy Białowieskiej. Przypominając o panującym w Białowieży karbunkule i zarazie sybirskiej, ga-

zeta podkreśla, że „administracja białowieska niema ani jednego weterynarza. Fakt nieprawdopodobny, ale bezwarunkowo prawdziwy. Jeżeli padnie zwierzę i ktoś przypadkowo na padlinę natrafi, zakopią i nikt nie wie, co było przyczyną pomoru“. Tymczasem jak cenne są żubry, których zginęło przeszło 40 sztuk, dowodzi fakt, że ogród zoologiczny w Hamburgu, za żubra żywego dawał 10 tysięcy rubli. Za jeden czerep żubra żydzi komisjonerzy ofiarowują 500 rubli. Niebezpieczeństwo epidemicznych chorób zwierzyny jest tem większe, że włościanie mieszkający na krańcach puszczy i pasący swe bydło w wydzielonych im rewirach, posiadają około 70.000 sztuk bydła, a nadzoru weterynarskiego nad tem bydłem nie ma żadnego.

Psy listonoszami. Wychodzące w Turynie czasopismo „Gazzeta del Popolo“ opisuje wielkie przysługi, jakie spełniają wśród niebotycznych Alp, psy w roli listonoszów. Na granicy między Francją a Włochami widnieją wśród gór strażnice, małe forteczki, niedostępne dla ludzi w czasie śnieżyc i zamieci. Na zimę otrzymują załogi obfite zapasy wiktuałów, odcięci od świata stawiają się jednak pozatem w nader przykre położenie. Komunikację z dolinami, przenoszenie listów, czasopism i drobiazgów codziennego życia, spełniają wtedy psy bernardy, dążące w pełnym poczuciu swego obowiązku z naładowaną torbą skurzanną przez śniegi i lody do celu wędrówki.

O zmyślności i przebiegłości wilków z jaką zdobywają dla sobie łup, świadczy najlepiej ciekawa przygoda, opisana przez nieznanego autora, w 17 nnmerze pisma myśliwskiego „Jagd und Wild“, w artykule p. t. „Z przeszłości łowieckiej Polesia“.

W dobrach ks. Radziwiłła w głębi puszczy, w okolicy Berezyny budowano fabrykę. Pewnego dnia około południa doszedł do uszu licznych robotników okrzyk „wilk, wilk“! O 300 kroków od budowy ujrzano na łące spore stado świń, zaatakowane przez jednego wilka. Opadnięte przybrały pozycję obronną; skupiły się razem; silniejsze wysunęły się naprzód, a słabsze znalazły się w środku stada. Wilk, jakby nieośmielony dziarską postawą świń, nie rzucał się na nie tylko zeskakiwał to z prawej, to z lewej strony. Nikomu z obecnych nie przeszło nawet przez myśl pobiedz po broń; każdy liczył na

to, źe świnie dadzą sobie same radę z napastnikiem. Napierane przez wilka stado ustępowało zwolna. Skoro zbliżyło się do składu desek, wyskoczyły nagle z ukrycia trzy wilki i rzuciły się na świnie. Każdy z nich porwał młodego paciuka i szybko uniósł w stronę lasu. Pierwszy wilk, który wprowadził świnie w zasadzkę, podążył skwapliwie za nimi, aby wsiąść udział w podziale łupu. Stało się to tak szybko, że nim obecni ochłonęli z zdumienia i chcieli przeszkodzić w uniesieniu zdobyczy, wilki zniknęły w gąszczach. Podziwiać należy z jakim sprytem obmyśliły one cały ten napad i z jaką dokładnością przyprowadziły go do skutku i to w biały dzień i w oczach znacznej liczby ludzi. W podobny sposób polują wilki na jelenie, sarny i inną pożyteczną zwierzynę, stąd też łatwo można sobie przedstawić, jak znaczne wyrządzają szkody w zwierzostanie; zwłaszcza, że z powodu wielkiej żarłoczności nieprędko zaspokajają głód.

Przypadki ukąszeń przez wściekłe zwierzęta. Gdy we Francyi przypadki ukąszeń przez wściekłe zwierzęta są coraz rzadsze, to w Prusiech osiągły w roku 1909 cyfrę 406, tj. wyższą niż w latach poprzednich (1902—1908: 259, 307, 365, 374, 367, 405, 295), przyczem większa ich ilość zdarza się w porze roku cieplejszej w porównaniu z porami zimniejszemi a przeważna ilość pokąsań pryypada na Śląsk, Prusy zachodnie, prowincyę nadreńską Poznańskie i Prusy wschodnie; w innych częściach Prus są rzadsze. Z pokąsanych osób w roku 1909 zmarło 10 osób, z tego 8 szczepionych metodą Pasteura Z leczonych metodą Pasteura zmarło 2·13% z nieleczonych 6·25%. Francuska statystyka (Dr. Jules Viala) wykazuje bardzo małą śmiertelność osób leczonych po pokąsaniu, a to 0.21% w roku 1909.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. -- Druk. i lit. Piller-Neumanna.